



## Andrzej Gwiazda

Sygnatura notacji: **N1458**

Data urodzenia: **14.04.1935 r.**

Data nagrania: **22.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 49 min, część III: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

## część III z III



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Proszę jeszcze opisać, ponieważ pan uczestniczył w spotkaniach właśnie z tymi zakładami pracy, z pracownikami, którzy dołączali się do „Solidarności”: jak wyglądał proces takiego zwykłego przyjmowania członka do „Solidarności”, no bo jednak te 10 000 000 przyłączyło się, więc to musiał być jakiś proces. Jak wyglądał ten proces przyjmowania nowego członka?

Już w czasie strajku i potem były wyłożone listy i kto się wpisał na listę, to był członkiem. Nie było żadnego procesu, nawet cieszyli się, że podpisywali się dyrektorzy, podpisywali się ludzie, którzy raczej wpisywali się...

Ale część osób dostawała na przykład legitymację.

Wie pani, ja już z tym nie miałem do czynienia, sam nie dostałem. Dopiero na Zjazd, jeszcze nie miałem zdjęcia [śmiech]. Nie no, więc, wie pani, formalnymi sprawami się nie zajmowałem, jak to zostało w jakikolwiek sposób uporządkowane to że członka przyjmuje koło, a koło to była najniższa struktura, nie było ograniczone, nie miało jakiejś minimalnej liczebności - koło to było koło, czyli ci znali, przyjmowali i był to jedyny sposób, bo przecież nie mieliśmy żadnej możliwości na przykład selekcji agentów kompletnie.

Czyli oni też znajdowali się wśród tych, którzy podpisywali się na tych listach?

Oczywiście, i mieliśmy tego pełną świadomość, i mieli też świadomość ludzie, że jeżeli agent będzie chciał, to się

wpisze i będzie. Potem, kiedy już jakoś tam konstituowały władze, prawda, no bo jeszcze był 17 września, kiedy „Solidarność” powstała, prawda, z tych Komitetów Założycielskich, to było w zasadzie złamaniem porozumień sierpniowych, natomiast...

Dlaczego złamaniem?

Natomiast było dla nas zastanowieniem, bo ja się spodziewałem, że po tym zjednoczeniu, jakby powołaniu ogólnopolskiego związku wbrew wszelkim porozumieniom, dotychczasowym ustaleniom, nastąpi jakaś silna kontrakcja. Okazało się, [że] nie, nie nastąpiła, bo jak powiedział Kiszczak przy Okrągłym Stole... nie, w Magdalence oczywiście - przy Okrągłym Stole się takich rzeczy nie mówiło - „Solidarność” powstanie albo od razu z krajową czapą, albo wcale.

Dlaczego tak 17 września panu nie odpowiadał?

Trzydziesty dziewiąty rok, najazd bolszewików 17 września, Armia Czerwona zaatakowała Rzeczpospolitą i w rocznicę tego najazdu zjechały się Komitety Założycielskie z całej Polski i postanowiły powołać Ogólnopolski Samorządny Niezależny Związek Zawodowy „Solidarność”, no i powołały. Oczywiście ze wszystkim były, myśmy nie byli w stu procentach przekonani do tej idei, być może z powodów takich osobistych. Gdańsk szedł na czele prawda? Reszta się na Gdańsku wzorowała. I teraz jeżeli powołamy Ogólnopolski Związek Zawodowy, nie wiedzieliśmy, jakie są inne regiony. Wydawało się, że bezpieka te inne regiony zaniedbała, i trochę żeśmy się tego bali, czy nas nie będą przegłosowywać w związku z tym, zamiast pójść za przywództwem, to zaczną swoje. Okazało się, że nasze obawy były absolutnie, nie tyle że bezpodstawne, znaczy bezpodstawne, że się nie sprawdziły, ale wręcz przeciwnie, gdyby nie cała reszta Polski, to byśmy z Wałęsą w Gdańsku przerznęli. Tu Kraków bardzo, bardzo dobry był Kraków, bardzo silny, jeszcze byli ludzie z wojny, jeszcze żyli i nawet jeśli nie byli sprawni, to poglądy mieli jednak już wyrobione, więc tu oczywiście nasze ewentualne obawy zjednoczenia były całkowicie chybione.

Jak to się stało, że kandydował pan na przewodniczącego Związku?

Wie pani, normalnie. Jak byłem wybrany na wiceprzewodniczącego, jeżeli wiedziałem, kto jest przewodniczącym, jeśli jak ocenialiśmy, to 70% czasu zajmowało blokowanie działalności Wałęsy. Nie było tak, że Wałęsa w końcu był niegroźny, był obstawiony równo, z jednej i z drugiej strony, dwoma płotami - jeden mu dawały stadiony, a drugi wyniki głosowań. I „Solidarność” się niewątpliwie odradzała. Po nieporozumieniu warszawskim był ewidentny upadek „Solidarności”, co Kukliński, na to mało kto zwrócił uwagę, że Kukliński ujawnił, że wtedy w kwietniu był największy nacisk Moskwy na rozprawę z „Solidarnością” - oni dalej nie chcieli interweniować, bo szykowali się odpierać strajki, prawda, teraz wiemy, wtedy nie wiedzieliśmy tego, ale naciskali na zrobienie porządku wojskowego tutaj, i najsilniejsze naciski były w kwietniu, i rzeczywiście w połowie kwietnia „Solidarność” była w całkowitym rozprężeniu - po tym odwołaniu strajku generalnego, po tym tak zwanym nieporozumieniu warszawskim „Solidarność” była całkowicie rozbita i powoli przez lato krzepła, krzepła, i te strajki, które Kuroń nazywał „strajki o pietruszkę”, to były już strajki, które miały przywrócić „Solidarność” do poziomu [z] osiemdziesiątego roku, czyli dość rozsądnej, spokojnej, twardej organizacji walczącej o sprawy polskie, i ja przewidywałem, że już po sposobie działania, jaki przyjęła „Solidarność”

po zjeździe, to że luty-marzec będzie zjazd nadzwyczajny i generalne przeoranie struktur, bo to się zamieniło w kompletną biurokrację. No ja po zjeździe, jak straciłem związkową funkcję, wróciłem do pracy do Elmoru i przepracowałem do stanu wojennego dwa dni, dlatego że przychodziłem do pracy i już czekał samochód, już mieli załatwione z dyrektorem, bo to była przepustka, że taka Komisja Zakładowa czy załoga, która mnie wzywała tam na spotkanie czy na dyskusję, płaciła dniówkę, wpłacała moją dniówkę, wtedy ja dostawałem bezpłatny urlop i jechałem, i przez dwa dni tylko byłem w pracy, poza tym nie. W każdy dzień to było z zakładu do zakładu, z hali na halę, na kolejne wiece, kolejne wiece, i Związek już wrzał, oni już nie mieli na co czekać, natomiast kiedy „Solidarność” zaczęła, dla mnie było oczywiste i dla nas, że atak nastąpi wtedy, a że będzie atak, to była rzecz oczywista, bo nie było sześć miesięcy, jak planowałem, tylko szesnaście się okazało, prawda, więcej, ale było oczywiste, że atak nastąpi wtedy, kiedy „Solidarność” zacznie się cofać, i jak zaczęli się cofać już w sierpniu, już Kuroń wtedy [sugerował], żeby dodatkowe soboty przepracować w kopalniach, różne takie ustępstwa, no to wiadomo było, że zagrożenie rośnie, no i już agresywne przeszukiwanie, pamiętam u Kęcików w czasie, kiedy prowadziliśmy rozmowy w Warszawie, to już były prowokacyjne, zaczepne działania, natomiast samo nieporozumienie marcowe wzięło się stąd, że ta sama polityka ustępstw prowadzona przez Wałęsę, no i ogólnie doradców, no bo to Wałęsa stał na czele tego całego klanu, zmyliły Jaruzelskiego, bo im agenci z dołu donosili zupełnie co innego, natomiast kierownictwo zachowywało się niezgodnie z tym, no i Jaruzelski musiał to sprawdzić, wojskowy szkolony w akademiach musiał sprawdzić - to się nazywa sprawdzenie sił przeciwnika walką. Musiał zrobić zaczepkę, jak odpowiemy, i odpowiedź była taka: gotowością do strajku generalnego, natychmiastowa gotowość do strajku generalnego, że Jaruzelski się po prostu chyba przeraził, bo potem, mimo że po tym nieporozumieniu mieli „Solidarność” w zasadzie na łopatkach, to nie zdecydował się na akcję, to nie zdecydował się wtedy, tylko zdecydował się w grudniu, gdzie gdyby nie błędy nasze, to oczywiście nie musiałby stan wojenny wygrać. To było przede wszystkim pełne zaskoczenie. Mówię, w sierpniu już w czasie rewizji, w czasie rozmów rewizję u Kęcików i dość aroganckie zachowanie komuny, natomiast we wrześniu przy początku zjazdu wymiana kopert w komendach milicji, zalakowanych kopert, czyli na Godzinę „W”, no i przecież inspekcje wojskowe, to się nazywało, jak to się nazywało, zaraz... inspekcje wojskowe w zakładach pracy, w fabrykach. No przecież było wiadomo, że się szykują do uderzenia zbrojnego, nas zmyliło tylko to, że byliśmy przekonani, znaczy mieliśmy jeszcze nadzieję, można powiedzieć, czy byliśmy przekonani, że zrobią to na święta, wtedy był dobry układ, to Jaruzelski zrobił to słusznie absolutnie z punktu widzenia wojskowego tydzień wcześniej, natomiast wierchuszka „Solidarności” zakazywała cokolwiek wspominać o możliwości stanu wyjątkowego. Nie wolno im podpowiadać. Ostatnią uchwałą Komisji Krajowej była uchwała o siatce pracowników związkowych, i na tym się już w stanie wojennym już po pierwszej, znaczy już po dwunastej, już trzynastego zapadła ostatnia decyzja, natomiast wyraźnie było, że ludzie coś wyczuwają, bo komisja wybrała mnie przewodniczącego Komisji Uchwał i Wniosków, która ma w czasie obrad duże uprawnienia, i ja trzy razy zgłaszałem wnioski o przerwanie toku obrad i zajęcie się tylko dwoma punktami: stosunkiem do planowanych podwyżek cen i zachowaniem w stanie wyjątkowym, i trzy razy Komisja odrzuciła mój wniosek. Właśnie zajmowaliśmy się płacami związkowymi. A więc jedno, że było to dla, można powiedzieć, w sposób oczywisty było to oszukaniem członków Związku, bo kierownictwo zdawało sobie sprawę, nie mogło sobie nie zdać sprawy, miało pełne dane, natomiast usiłowało właśnie doprowadzić do stanu zaskoczenia, no i reakcja - strajki prowadzą tylko duże zakłady, a małe zakłady ewentualnie wysyłają delegatów do tych dużych zakładów, no i to była gwarancja błyskawicznego zwycięstwa wojsk Jaruzelskiego, bo w Warszawie wystarczyło rozbić Hutę „Warszawa” i „Nowotkę” i był koniec, a reszta zakładów nie prowadziło strajku. Strajk zaczął się faktycznie, gdański, sierpniowy,

kiedy zastrajkowały spółdzielnie szewskie, bo ten drobiazg jest nie do opanowania, nie da się postawić przy każdym zakładzie odpowiednich... nie no, po prostu jest niemożliwy do opanowania, strajk może trwać w nieskończoność, natomiast taka taktyka dawała tamtym pełną przewagę, a nam nie zostawiała nawet najmniejszego pola, bo wtedy w tych zakładach się drukuje, i powielacze, i farbę, i papier, no i to wszystko zajmują, blokują i czyszczą. Gdyby na przykład, tak samo jak nie udało się opanować, przecież były próby wprowadzenia jakiejś cenzury, ale ponieważ drukowały zakłady kilkunastoosobowe, no to się nie dało, nie mieli sposobów na opanowanie tego, i ja pamiętam, kiedyś w tej dyskusji z rządem, to wtedy chyba Czyrek wyciąga takie zakładowe gazetki, no i czyta, a tam jadą, piszą o nich językiem hali bezpośrednio, takie i takie, takie i takie, no i widzę, ta nasza ekipa przerażona, wyraźnie obraźliwe teksty, no i on tego. Ja mówię: „Panie ministrze, ale niech pan przyzna, że to jednak mówi dobrze dla was, bo ja przecież wiem, co ludzie o was myślą, no ale dyplomacja, więc wam tego nie powtórzyłem, a to, że istnieją takie gazetki, to macie się okazję przekonać, co ludzie o was naprawdę myślą, bo my wam tego nie możemy przekazać”, więc wydaje mi się właśnie, że „Solidarność” się już, ludzie połapali się, że dali się jakby zamknąć w pułapkę, że się to zamyka, w każdym razie prawie w ostatniej chwili się połapali i byli gotowi się bronić, ale już nie zdążyli.

Mówi pan, że z jednej strony stan wojenny był zaskoczeniem, ale z drugiej strony, że właśnie te struktury solidarnościowe w jakiś sposób przygotowywały się do strajku, zaczął być jakiś taki ferment wśród [ludzi].

Wie pani, po prostu ludzie stwierdzili, że kierownictwo „Solidarności” przestało mówić ich językiem i o ich sprawach. Był taki strajk w PGR-ach, ja w tej chwili już nie pamiętam nazwy, zachodnich tych. No nie pamiętam nazwy. I tam był poważny konflikt. Ja już tutaj byłem zmęczony, tutaj też był kocioł, no i wiedziałem, że powinienem jechać na taki strajk i tam się rozeznąć, no to były właśnie te „strajki o pietruszkę”, które Kuroń tak nazwał, doradcy oczywiście zawsze byli przeciwni, więc to specjalnie nie było dziwne. BIPS, Biuletyn Informacyjny „Solidarności”, które robiły MP, czyli nurt endecki, oni pojechali, mówią: „Co, będziesz jeździł - mówi - BIPS pojedzie, przywiezie”, no i nie przywiózł, a tam dowiedziałem się o tym już po wyjściu z więzienia. Nie wiem, czy tam byłem, dyrektor zespołu PGR-ów publicznie powiedział: „Chłop zawsze był, jest i będzie bity w dupę”, i w zasadzie to wywołało taką burzę tam, tylko że do nas nie dopuszczono tego, ponieważ ci ludzie, bezpośrednio z PGR-u strajkujący, nie przyjechali, tylko jeździli po średnicy i nie przywieźli. Przecież gdybym ja się o tym dowiedział, to ja nie wiem, czy możliwy byłby stan wojenny.

Pojechałby pan tam przekonywać tych ludzi?

Proszę?

Pojechałby pan do tego PGR-u?

No miałem jechać, zbierały się tylko, byłem zmęczony i mi się nie bardzo chciało. Trzeba było jechać, no a dałem się [namówić], że tak kto inny pojedzie, to się dowie, to zdadzą sprawę, tego, że może nie muszę. Polenilem się, no, poleniłem się i nie pojechałem. Ja gdybym się o tym dowiedział, to bym stamtąd jechał bezpośrednio do Komitetu Centralnego, oczywiście z nagłośnieniem na całą Polskę, na cały świat, na wszystkich dziennikarzy i kazał się partii do tego ustosunkować, i być może wtedy już by stanu wojennego nie mogli wprowadzić, tak że tutaj decydowały...

dywersja z naszej strony była bardzo precyzyjna i bardzo ścisła, i bardzo dokładna, nie było tylko tego, że na przykład ważne rzeczy już nie chodziły, nie dawałem na teleks, tylko pisałem sam.

Ale dlaczego nie wprowadzono by stanu wojennego?

Dlatego, że byłoby zbyt wielkie wzburzenie ludzi, no i jednak to by musiało, wyciągnięcie takiego stwierdzenia to nawet pewnie w bezpieczeństwie by stracili zaufanie, no i jeszcze być może, a zawsze tacy są, ludzie, którzy jeszcze w ten komunizm wierzyli, no i to by im odebrało całkowicie same możliwości jakiegokolwiek identyfikacji.

Jak wspomina pan prywatnie ten Sierpień '80, no bo wiadomo, że pańska żona była zaangażowana w to, ale jak pan prywatnie patrzył na to wszystko? Czy w tym momencie całe życie zostało skierowane na te tory, czy jednak gdzieś jeszcze pozostała ta prywatność?

Nie było ani godziny czy pięciu minut skierowania na inne tory, bo cały czas [działaliśmy]. Ja na przykład nie pamiętam w ogóle, kiedy się dzień kończył, bo nie spaliśmy, znaczy normalnie było tak, że gdzieś znajdowałem jakiś kąt, za jakimś krzesłem, kładłem się, zasypiałem, wyciągali mnie za nogi, a przy tym samym stole siedziała jeszcze ta sama grupa i dyskutowała, ci sami ludzie, więc takie... Wie pani, była próba trucia. Nie pamiętam w tej chwili dnia, nie potrafię określić, musiałbym to [sprawdzić]. Podano nam kawę Neskę, oryginalną, no i zaczęły się dziwne rzeczy. Ponieważ ja miałem wrzody żołądka, więc bałem się pić kawę, że mi może zaszkodzić i stracę sprawność, natomiast żona wypijała. Ludzie zachowywali się przedziwnie, szczególnie Zenon Kwoka, rosły facet, dobrze zbudowany, młody facet, on się trząsł, on się trząsł i przez cały ten chodź tak, żeby dotykać, czyli szukał jakby oparcia, i potem z nim rozmawiałem, mówi, że z tego nic nie pamięta.

Czyli być może jakieś środki dosypano do tej kawy.

I to silne środki. Wtedy wszyscy znikli, cała hala BHP opustoszała, było kilku właśnie ludzi, którzy się jak lunatycy włączyli, no i ja tam siedziałem, trzeźwy, żeby był jakiś świadek.

To było na początku strajku czy pod koniec strajku?

Nie, już jakby zaczynały się klarować rozmowy, to było jakby przygotowanie do rozmów, być może eliminacja ludzi, którzy byli zdolni to jakoś poprowadzić. To było na początku, kiedy zaczynały się rozmowy, ale jeżeli mówimy o rozmowach, to jeszcze, wie pani, opowiedzieć dwa tygodnie, godzina po godzinie to jest trudno. Jak zaczęły się klarować rozmowy, czyli było wezwanie MKS-u do rozmów, prawda, rządu, i tutaj odbyła się też tak jak MKS, no to do tego się wybiera delegację. Wybrano delegację, która poszła uzgadniać jakby warunki rozmów, no i tam był Leszek Sobieszek. Leszek nie był z WZZ-ów, z „Siarkopolu”, no i strona rządowa, nazywajmy to, zażądała, żeby w rozmowach nie uczestniczyli żadeni członkowie opozycji. Na to Leszek mówi: „Tak, tak, my się zgadzamy. Nam się to bardzo podoba, my się zgadzamy, ale u was nie będzie ani jednego partyjnego”.

Co nie było możliwe oczywiście.

No to zrezygnowali [śmiech]. Nie no, ale wie pani, tak się przebijało, no to są takie punkty, które jakby obrazują całość.

Czyli pan praktycznie nie wychodził ze stoczni, mówiąc tak o prywatnym życiu wtedy, w sierpniu?

Nie.

A pańska żona?

Też nie. Znaczący wie pani, jak się strajki zaczęły, to jeszcze przecież do stoczni na objazd, organizacja MKS-u i tak dalej, i tak dalej, ale potem jak już, wie pani, w takim strajku była nieustanna dyskusja. Czy ją w jakiś sposób modelowaliśmy - prawdopodobnie tak, uczestnicząc, żeśmy nadawali być może, nie wiem na ile, ale nadawaliśmy im jakiś bieg prawidłowy, no chociażby tego, że na przykład przy nas dyskutowania, że nie należy tu wpuszczać opozycji, było niemożliwe. Żona wyjeżdżała kilka razy, właśnie organizując tę akcję obrony opozycji, żeby strajkujący nie opuścili opozycji.

Jaką „Solidarność” z tego roku 1980 pozostawiliśmy naszym dzieciom, następnym pokoleniom?

No to był stan wojenny i już nie myśmy zostawiali. Mieliśmy niewielką rolę, no, a po zdradzie Okrągłego Stołu i podpisaniu kapitulacji, nie tylko że oddaliśmy przeciwnikowi pełną swobodę działania, ale również włączyliśmy miliony ludzi w popieranie naszych przeciwników. Przecież nie była to tylko decyzja Kuronia czy Kiszczaka, żeby Sachsa tutaj do reformy gospodarki zatrudnić. Wtedy było szczególnie ciężko, bo żona dostała najniższą pensję, jaką mogła dostać, natomiast ja jeszcze byłem bezrobotny i gdy ganiałem po Polsce po różnych [regionach] i wszystkie ośrodki [mówiły]: „Nie ma alternatywy dla planu Balcerowicza”. Nie ma alternatywy. No i pamiętam, na uniwersytecie pani docent [mówi]: „Nie ma alternatywy dla planu Balcerowicza”, ja mówię: „Proszę pani, jeśli mi na spotkaniu takie zdanie tłumaczy stróż, to ja mu wyjaśniam, jak jest. Pani jest docentem, to pani mnie powinna tłumaczyć, a nie ja pani, i jeżeli pani wygłasza takie tezy, to znaczy, że pani nie jest naukowcem, tylko pani jest sprzedawczykiem czy coś takiego. Pani robi to za pieniądze, bo wie pani, że to jest nieprawda”, ale takie były [pogłoski], no i chodziła plotka, bo musimy zniszczyć komunistyczny przemysł, Amerykanie wybudują nowoczesny.

A na przykład to, że wartości, jakie niosła ze sobą „Solidarność”, ta solidarność między ludźmi, solidarność między robotnikiem a tym, nazwijmy to, inteligentem, bezkrwawe mimo wszystko dogadanie się z tą stroną podczas...

Wie pani, w czasie „Solidarności” była cała masa konfliktów. Pamiętam, był taki konflikt w Krakowie, też dzwonią, alarm w Krakowie: wielki konflikt, MKZ się prawie rozpada, konflikt między robotnikami a inteligencją, no to wieczorem wsiadłem w pociąg, rano [jestem] w Krakowie, no i spotkałem się z inteligentami, prawda, filizaneczki, kawka, koniaczek. Wytłumaczyłem im, na czym polega jakby specyfika robotników, gdzie mają swoje czułe punkty, gdzie mają mocne punkty, czego nie mogą u nich rozumieć i co ich może drażnić, no a was drażni to i to, w każdym razie tak

pogadałem. Na wieczór byłem umówiony już gdzieś... baraki, stół, stały dwie trzyliitrowki. Wytfumaczyłem, do czego się używa inteligencji, na co można liczyć, na co nie można liczyć, do czego są niezbyt przydatni, no i wsiadłem w pociąg, wróciłem do Gdańska rano, ale w ogóle pełna zgoda, nie było żadnych [kłótni]. Wie pani, były takie [konflikty] - nie pamiętam już, gdzie jechałem, na drugi koniec Polski, gdzieś na wschodnią granicę - konflikt między prawosławnymi a chrześcijanami, no więc ja wtedy pamiętam... no, mniejsza z tym. Rano była niedziela, więc też wsiadłem w pociąg, rano wysiadłem, niedziela, no i po drodze do MKZ-etu była cerkiew, no to wszedłem do cerkwi. Przyszedłem do MKZ-etu: jaki konflikt? Nie było żadnego konfliktu. Czyli były to konflikty wywoływane, które faktycznie nie istniały, a mogą się przerodzić w rzeczywisty konflikt, prawda? No więc na przykład takie błyskawiczne reakcje zajmowały mnóstwo czasu, ale były konieczne, jeżeli był, to żeby zażegnać, na co zawsze opowiadam, przyjechało kiedyś, jeszcze pierwszy etap rozmowy podwyżkowej, przyjechali chyba piekarze i młynarze, no i teraz mamy ustalić, którzy mają dostać większą podwyżkę. Awantura jak cholera, no więc jak jest awantura, no to mnie gdzieś tam ściągnęli już. Ja mówię: „Panowie, może się zboże zmielić, może tłuczkiem czy młotkiem potrafię, chleb upiec jakoś tam, ale to naprawdę musicie między sobą ustalić”, no i tak się zgodzili. Dostali pokój, przez dwie godziny wrzaski stamtąd dochodziły, a po dwóch godzinach wyszli i powiedzieli, że jedni lub drudzy powinni dostać o 10% więcej niż my, dlatego że mają cięższą pracę, natomiast jeszcze zjechałem na podwyżki. Skąd się wzięło, w czasie strajku ja naciskałem, żeby ustalić jakoś te podwyżki, to jedynie Staniszkis, wśród doradców tylko od Staniszkis jakoś tam poradę czy w każdym razie zdanie usłyszałem, bo chodziło o to, jaka jest granica podwyżek, która jeszcze nie usprawiedliwi inflacji, nie będzie mogła posłużyć jako usprawiedliwienie inflacji, bo na inflacji, wiadomo, stracimy. No więc ona mi tam właśnie powiedziała jakiś tam procent tych podwyżek i że tak oceniają, i teraz była kwestia, żeby jakoś ustalić, no więc ja oczywiście, jak strajki i związki, to spłaszczenie zarobków, czyli że jakąś tam podwyżkę i potem malejąca do pewnego poziomu stała, a potem malejąca, i oni się nie chcieli na to zgodzić, a to mieliśmy wtedy, już nawet prawie na bieżąco można było policzyć koszty tej podwyżki - „Nie, nie, nie i nie i nie” i do końca zostało, że nie. Ja w końcu podwyżkowych nie negocjowałem, bo już robiliśmy przy tych czterech pierwszych, szło to bokiem, no i tak zostało, że o jedną grupę lub jedną jakąś szarżę w stosunku do branży, czyli zupełnie płynnie. Potem Kuroń się przyznał, no bo okazało się, że w czasie, kiedy był aresztowany, to tam prowadził jakieś rozmowy, mówi: „Co robić?”, ja mówię: „Skłóćcie ich o pieniądze”, i to był pomysł, żeby nas skłócić o pieniądze, no, a okazał się pomysłem zbawiennym, bo to dopiero scementowało związek i rzeczywiście spowodowało powszechne absolutne zaufanie Kaszubów do Ślązaków, prawda, i różnych, że wszyscy działali na swoją tę [korzyść]. No i tak na przykład jedne z pierwszych rozmów, które prowadziłem, to były rozmowy portów z ministrem, no i w końcu przepychanek, to jest też ciekawe, w czasie tych rozmów z portami trafił się jakiś radca prawny, wysoki, starszy facet, niesłychanie bystry, inteligentny, tak że w końcu już cały dyskurs się przerodził w duet, ja w końcu ten pojedynek wygrałem. Żenujący byli czasami te ministery, no a tu się trafił taki świetny facet do dyskusji, no więc w końcu ja wygrałem, kończymy [dyskusję], obaj wstaliśmy i [przeszliśmy] dookoła stołu łapę sobie uścisknąć, i on mi zaczyna opowiadać, znaczy swoją legitymację, że jego ojciec, że on w trzydziestym dziewiątym roku strajkującemu bratu przez bramę czy przez płot podawał jedzenie w węzełku. Ja mówię: „No wie pan, ja pana doskonale rozumiem i te emocje również, bo wie pan, tydzień temu to jeszcze mnie podawali jedzenie w węzełku”, i zdążyłem go tylko chwycić. Facet upadł. Zdążyłem go złapać, odciągnąć do fotela, posadzić na fotelu, sprowadzić ich tych i już więcej się nie pokazał. Znaczą zawał. Zawałów się nie dostaje, najlepszy aktor zawału nie dostanie. Czyli byli wśród nich tacy, którzy jeszcze w to wierzyli i się karmili jeszcze tym, że oni kiedyś strajkowali i nie zauważyli, kiedy już strajki są przeciwko nim.



To mówi pan o tym okresie już po porozumieniach, a jeszcze przed stanem wojennym?

No tak, no to jednak był długi okres.

I wiele tych spotkań było.

Z rządem?

Nie, w ogóle. Tak jak pan opowiada - w różnych zakładach, z rządem.

Proszę pani, non stop, non stop, cały czas było spotkanie za spotkaniem. Pamiętam, było, nie pamiętam, z jakiego powodu, ale to już musiało być dość późno, bo już „Solidarność” była taka okrzepła, że już nocowałem w jakimś hotelu czy w jakiejś noclegowni robotniczej po drodze, pod Toruniem, no i byłem taki właśnie zachwycony: no to tutaj zginę i będę się mógł wyspać i trochę odsapnąć, bo nikt przecież nie wie, gdzie tu jestem, ale szóstej rano stukanie do drzwi. „Andrzej, wstawaj. Hala czeka”. No więc przemyłem oczy, mówi: „Chodź, bo już jedziemy. Ludzie czekają”, no to pojechaliśmy. Jak żeśmy skończyli jedno spotkanie, to okazało się, że jest samochód z drugiego zakładu - jedziemy do drugiego zakładu. Do wieczora przenieśliśmy się tym systemem do Poznania. Nie, to było chyba w Toruniu, nie, w Toruniu było. Nigdzie nie przenieśliśmy się, tylko w Toruniu uniwersytet i spotkanie na uniwersytecie skończyło się o drugiej w nocy. Było cały czas, pamiętam, kiedyś przylatuje, że jest spotkanie. Początki, w sądzie. Jest zebranie, Ania Korska mówi: „Chodź, Andrzej, bo w sądzie jest tego, ludzie nie wiedzą co robić, tylko wiesz - mówi - w sądzie, wiesz, jacy to są ludzie, to jakoś tak, wiesz, delikatnie”, no to ja pojechałem delikatniej niż na hali. Skończyłem, wychodzę, mówi: „Andrzej, coś ty zrobił? Mówiłam ci, żeby delikatnie, a ty pojechałeś tak ostro. Przecież ci sędziowie, oni wszyscy chyba zawału podostawali ze strachu”, no ale trudno. Wróciłem do MKZ-u, za chwilę już nie pamiętam, czy telefon, czy Ania przyjeżdża, mówi: „Słuchaj, wszyscy się do »Solidarności« zapisali, bo stwierdzili: »Jeżeli on się tak nie boi tak jechać, to znaczy, że wolno«” [śmiech].

Tak na zakończenie już tej notacji chciałabym zapytać pana, czy chciałby pan coś od siebie dodać, jakiś wolny wniosek, jakąś myśl, którą chciałby pan właśnie pozostawić?

Wie pani, przykre jest, że w zasadzie z „Solidarności” nic nie przetrwało, dlatego że okres III RP, czyli przedstawiania, że „Solidarność”, znaczy młodzi już nie mieli możliwości dowiedzenia się czy szukania, bo im przedstawili „Solidarność”, że to jest ta organizacja, która masowo zwalnia ludzi z pracy, „Solidarność” to jest ta, która sprzedaje fabryki Niemcom i kto tam się nawinie, „Solidarność” to są ci, co zwalniają z pracy, no i teraz trzeba by szukać indywidualnych jakby dojść, żeby im powiedzieć, jak było naprawdę, ale już nie ma zapotrzebowania. Na Żołnierzy Niezłomnych jest, prawda, bo oni nie zostali splugawieni, a „Solidarność” została splugawiona. A jest tu jeszcze nie tylko dla Polski, wydaje mi się, że „Solidarność” jest znacznie bardziej ogólnym doświadczeniem - pierwsze, że okazuje się, że agencja wobec demokratycznych struktur jest bezradna. Jeżeli weźmiemy, mieliśmy noszonego na rękach wodza-agenta, co do tych pomniejszych, no to długo by trzeba w IPN-ie wypisywać te nazwiska przy tak licznej zorganizowanej



agenturze, okazało się, że konieczny był stan wojenny, konieczne były czołgi i transportery na ulicach, żeby zdławić zwykły, społeczny, demokratyczny ruch czy związek zawodowy, i ta agentura kompletnie nie dała nic. Być może osłabiła na tyle, że to zwycięstwo było łatwiejsze, ale wcale nie wiadomo, a więc to jest ta ogromna zaleta, no i jeszcze to, że są sytuacje, w których 10 000 000 ludzi, a w zasadzie można powiedzieć, dwadzieścia pięć, bo jeszcze rodziny przecież były, było 9 000 000 członków, jest w stanie współpracować, i to nawet nie tylko na tej zasadzie, że wykonywać rozkazy, ale właśnie współpracować, bo przecież cały strajk powstawał na zasadzie, że cały łańcuch ludzi, bez żadnego porozumienia i bez możliwości skoordynowania swoich działań robiło to, co należy. Ania Walentynowicz, Alina Pieńkowska i Ewa Osowska zatrzymała resztki strajkujących, prawda, wychodzących z pracy, myśmy w tym czasie zorganizowali MKS, zwołali MKS, w sumie dało to taki wynik, jaki żeśmy widzieli na własne oczy, prawda, ale prawdopodobnie żaden sztab by tego nie był w stanie zrobić, bo wymagało to jednoczesnych trafnych decyzji w tym samym czasie, bez możliwości porozumienia się i w różnych miejscach, i „Solidarność” w zasadzie działała w ten sposób, że my w Gdańsku byliśmy pewni, co zadecydują ludzie w Rzeszowie czy w Szczecinie, czy w Białymstoku, i nie trzeba było pytać, bo wiadomo było, że podejmą taką decyzję.

[00:55:05 KONIEC NAGRANIA]